Sebastian Kołodziejczyk

O akademię bać się nie musimy!

Marcin Kędzierski w artykule „Król jest nagi. Obserwujemy właśnie zmierzch uniwersytetu" stawia odważną tezę, że oto mamy do czynienia z agonią uniwersytetu jako instytucji anachronicznej, wyizolowanej społecznie i gospodarczo, oraz ufundowanej na błędnych przesłankach. Problem polega na tym, że tekst ten, napisany przecież przez wykładowcę akademickiego, pracownika uczelni, jest świadectwem, które to tenże pracownik sam sobie wystawia. Tekst pobrzmiewa nihilizmem, resentymentem i abnegacją, a do tego jedynie częściowym zrozumieniem, czym jest akademicki wymiar kształcenia. Zarówno w długiej rozmowie na temat kondycji akademii (szerokiej formuły aktywności akademickiej), opublikowanej na łamach strony Klubu Jagiellońskiego w 2014 roku, jak i w artykule w „Plusie Minusie" z 18.05.2018 roku, zatytułowanym „Zmierzch akademickich bożyszcz?", uparcie broniłem akademii twierdząc: wieszczenie śmierci akademii jest przedwczesne i zasadza się na błędnych przesłankach. Dziś, nie tylko wciąż podtrzymuję tę tezę, ale też pozwolę ją sobie pogłębić.

Trzęsienie ziemi na początek!

Dr Kędzierski pisze: *[...] cały dotychczasowy model funkcjonowania uczelni, oparty na oferowaniu dyplomów, załamie się. Czekamy tylko na moment, w którym ktoś wystarczająco głośno powie: „Król jest nagi", a budynki uczelni opustoszeją.* We wcześniejszej części autor zwraca uwagę na to, że dyplom ukończenia studiów jest zupełnie bezużyteczny, bo rynek, z wyłączeniem administracji publicznej, nie potrzebuje pieczęci uniwersytetu. Poniżej przywołanego cytatu rozpisany jest natomiast cel kształcenia w ujęciu historycznym i społecznym. Przy tej okazji niemalże całkowicie pomijane są kluczowe dla istnienia akademii racje metafizyczne. A jest tak, ponieważ nie pasują one do tezy głównej. Co gorsza, tekst zdradza ograniczone zrozumienie dla wielowymiarowości struktur społecznych i aktywności gospodarczej oraz procesów wyłaniania liderów, brzemienia, które na nich spoczywa, i wielu innych rzeczy. Śmierć akademii to hasło chwytliwe, ale całkowicie nietrafione. Akademia nie umrze, choć faktem jest, że ma się nie najlepiej, co nie jest bynajmniej czymś nadzwyczajnym. W przeszłości, szczególnie od XVII do XIX wieku w uniwersytetach była smuta. Fakt ten wynikał ze zmiany paradygmatów badawczych, procesów sekularyzacyjnych, rewolucji przemysłowej, zmiany sposobów życia; urbanizacji i powolnego odchodzenia od gospodarki feudalnej, a wreszcie: z rewolucji politycznych i społecznych. Mimo to uniwersytety przetrwały i w różnych częściach cywilizowanego świata mają się naprawdę dobrze. Jak rozumiem, autor artykułu Oksfordu i Harvardu nie uśmierca, sztylet wbija jedynie w serca polskich uczelni.

Odpowiedzialność, głupcze!

Jeśli miałbym jednym zdaniem odpowiedzieć na pytanie, po co uniwersytety czy, szerzej, akademia, odpowiedź brzmiałaby następująco: ponieważ **odpowiedzialność** jest metafizycznym imieniem relacji międzyludzkich, ale też między człowiekiem a przyrodą i, coraz częściej,

człowiekiem a jego wytworami. Fakt ten można zakwestionować jedynie poprzez zaproponowanie innej wizji człowieka.

Odpowiedzialność jest zjawiskiem powszechnym, a jednocześnie bardzo kosztownym i wymagającym. Nie żyjemy na bezludnej wyspie i nie zadajemy się sami ze sobą, lecz funkcjonuje my pośród innych, z innymi i dla innych. Jeśli mam psa, a nie podaję mu karmy i nie wyprowadzam na spacer, po prostu jestem nieodpowiedzialny. To samo dotyczy mojego dziecka, partnera, a także innych osób i stworzeń. Gdy zaś wchodzimy na poziom relacji zawodowych czy społecznych sytuacja się dramatycznie potęguje, a zatem potrzeba intensyfikacji odpowiedzialności i instrumentów, dzięki którym będzie ona mogła być realizowana w taki sposób, by wiele członów tej relacji miało zapewniony komfort działania i życia. Właśnie dlatego potrzebny jest uniwersytet. Uprawiana w jego murach nauka, kształcenie i działalność formacyjna (tej jest najmniej) obejmują różne płaszczyzny tego złożonego układu, na który składa się wiele podmiotów o zróżnicowanych interesach, celach i sposobach ich osiągania. Potrzeba nam racjonalnego podejmowania decyzji, rozwoju gwarantującego bezpieczeństwo, zdolności reagowania na zjawiska negatywne oraz wrażliwości. Jak to zrobić bez kształcenia na najwyższym poziomie, które zakorzenione jest w systematycznym procesie ustalania faktów, testowaniu hipotez i budowaniu rozwiązań teoretycznych wyjaśniających (najlepiej jak to możliwe) dane zjawiska? W przedszkolu? W szkole podstawowej? A może w instytucjach, które są nastawione wyłącznie na zysk? Wysokopoziomowa wiedza i jej upowszechnianie to są bardzo drogie rzeczy, lecz życie pozbawione obu tych elementów jest mroczne i pełne brutalności.

Tu idzie o człowieka!

Odpowiedzialność to jedynie konsekwencja głębszych cech człowieka: **bycia świadomym, wolnym** i **niezależnym**. Utyskiwania dra Kędzierskiego, zatrudnionego w Uniwersytecie Ekonomicznym, pokazują, że myśli on o człowieku, który kształci się w uniwersytecie, także jego własnym, jako pozbawionym powyższych przymiotów. Tym samym powiela klisze, wedle których gospodarka ma wchłonąć absolwenta z dyplomem na zasadzie: są określone zawody i stanowiska pracy, a studia mają się do nich przygotować. Takie podejście jest sprzeniewierzeniem się temu, co rozumiemy pod pojęciem *człowieka*.

Czy szkoła zawodowa wystarczy, by załatwić wszystkie nasze dzienne sprawy? Być może. Lecz przecież mamy swoje marzenia, pragnienia, cele, podejmujemy działania i ostatecznie dążymy do szczęścia. Jeśli nie mamy busoli, czujemy się zagubieni: nie rozumiemy świata, nie potrafimy pojąć, zracjonalizować i uczynić częścią swego światoobrazu tego, co ten świat niesie. A świat niesie niewiarygodną liczbę skomplikowanych zjawisk. W pojedynkę żaden człowiek nie jest w stanie się z nimi uporać. Paradoks polega na tym, że człowiek niewykształcony, jak nikt inny, potrzebuje uniwersytetu. Wprawdzie sam nie studiuje, lecz **zdaje się na** i **pokłada ufność w** tych, którzy uniwersytety ukończyli.

Być świadomym, wolnym i niezależnym oznacza rozumieć siebie i świat, oznacza umieć formułować cele i dobierać środki do ich realizacji, ale też oznacza to, co napisałem powyżej, brać odpowiedzialność za swój i innych los. Nikt nas z tego nie zwolni, nawet zaawansowana sztuczna inteligencja.

Mając na względzie powyższy kontekst, jeszcze wyraźniej pobrzmiewa bałamutność argumentacji dra Kędzierskiego. Jeśli uczelnie miałyby kształcić kadry na wzór szkół zawodowych, lepiej by sczezły. Rzecz w tym, że mają kształcić osoby, które są kreatywne, samodzielne, odważne, rzutkie, przedsiębiorcze i krytyczne. Do tego trzeba być bardzo dobrze przygotowanym, właśnie poprzez kontakt z wysokopoziomową wiedzą, która daje możliwość rozważania różnych problemów w ramach proponowanych przez naukę abstrakcyjnych modeli. To zaś pozwala uniknąć wielu negatywnych konsekwencji, np. próbowania na oślep, rozczarowania, braku efektywności, czy impulsywnego oraz nastawionego wyłącznie na egoistyczne cele działania.

Zgadzam się z tym, że polski system akademicki nie formułuje swojej misji w sposób przekonujący, klarowny i skuteczny. Tym samym ma strukturalny kłopot z jej realizacją. Nie oznacza to jednak, że, jak to mówi młodzież, jest „do zaorania". Przeciwnie, pod wieloma względami bierze na siebie instytucjonalną - także poprzez ciągłe reformowanie się - odpowiedzialność za kolejne pokolenia, które będą decydowały o losach naszego kraju, Europy i świata. Fakt, iż misja oraz jej realizacja kuleją, wynika z wielu przyczyn, w tym być może i tej, że lubimy za murami naszych uczelni grać w grę szklanych paciorków - żeby się posłużyć metaforą zaproponowaną w powieści Hermanna Hessego. Doprowadzamy ją wtedy do perfekcji, sadząc, że nikt się nie zorientuje, że oto gramy dla niej samej. My jednak dobrze wiemy, że pewnego pięknego dnia studenci opuszczą mury uczelni i będą musieli podjąć odpowiedzialność za siebie i innych. Wprawdzie nauka/gra jest tylko i aż zbiorem reguł, abstrakcyjnych modeli i sposobów działania w obrębie tych modeli, lecz jednocześnie to właśnie dzięki niej można się przygotować do budowy pomyślności i dobrobytu na poziomie konkretnych ludzkich losów i całych społeczeństw.

Piąta fala resentymentu!

Ponownie oddajmy głos drowi Kędzierskimu: *Jeśli jednak przyjrzeć się naukom społecznym i humanistycznym, którymi biznes przeważnie nie jest zainteresowany, to nawet w ich obszarze coraz trudniej nazwać uniwersytety przestrzenią, w której toczy się intelektualny ferment. Uczelnie zamknęły się na świat i stały się wieżami z kości słoniowej.* Oj, oj, oj, autorowi nie przeszło przez usta, by podobnie spotwarzyć nauki przyrodnicze, ścisłe i techniczne. Dlaczego? Czyżby piąta fala resentymentu zalała oczy i wyszło na to, że ukończone studia, a potem zrobiony doktorat okazały się humbukiem? Chcę wierzyć, że nie.

Czytam powyższe słowa i zachodzę w głowę, jak można mylić rolę związaną z pozyskaniem wysokopoziomowej wiedzy z ćwiczeniem z umiejętności ich wykorzystania, a potem działaniem na podstawie zdobytych w ten sposób kompetencji. Uczelnie nie są miejscem fermentu? Są! Są

miejscem, w którym różnica zdań jest wyraźna, artykułowana niekiedy bezpardonowo, z zastrzeżeniem jednak, że mówimy nie o poglądach, ale o teoriach naukowych. Wprawdzie mamy również te pierwsze, motywowane emocjami, kontekstem społecznym, politycznym, religijnym czy rodzinnym, lecz w murach uczelni muszą być one wzięte w nawias. Te zjawiska są w pierwszej kolejności przedmiotem badań i naukowej dyskusji. Nauka nie jest zbiorem mniemań i przeżyć, lecz uzasadnionych, usystematyzowanych i abstrakcyjnych twierdzeń.

Nauki społeczne i humanistyczne mają najbardziej doniosłą rolę do spełnienia. Nieustająco próbują rozpoznać i zrozumieć mechanizmy tworzenia przekonań, ich rzeczowe podstawy, kryteria wartościowania oraz skutki oddziaływań. Każdy absolwent studiów filozoficznych po Uniwersytecie Jagiellońskim doskonale potrafi zidentyfikować logiczne mistyfikacje, tym samym przyczyniając się do uniknięcia wielu fatalnych skutków takich zjawisk. Ludzie są wolni, niezależni, świadomi i mają być odpowiedzialni, a odpowiedzialność za słowo, myśl czy działania jest jedną z wielu płaszczyzn funkcjonowania.

Academia semper reformanda!

Nie sposób nie zgodzić się z drem Kędzierskim, że uczelnie potrzebują reformy, jak również z tym, że jej najnowsza wersja nie jest żadnym remedium dla pacjenta, który jest w stanie agonii, bo takiemu pacjentowi nic już nie pomoże. Tyle że pacjent nie jest w stanie terminalnym, a problem w tym, że reforma Gowina wcale nie jest odpowiedzią na pytania fundamentalne, lecz jedynie pragmatyczne, które dotyczą obecności polskich uczelni w globalnym systemie akademickim.

Te pierwsze nie brzmią: ile potrzeba publikacji, by być w pierwszej setce rankingu szanghajskiego, albo ile kosztują badania prowadzące do Nagrody Nobla, albo jak zapełnić, przepraszam za słowo, „sloty", by uzyskać w ewaluacji kategorię A+. To są pytania kompromitujące i ośmieszające. Najgłębsze problemy dotyczą tego, jaką misję pełni akademia; jak należy rozumieć zróżnicowanie badań i uczelni; jak podzielić się odpowiedzialnością za kształcenie elit i wdrażanie młodzieży do przejmowania sterów kraju; jak przyczynić się do tego, by nasze uczelnie stały się miejscem faktycznej wspólnotowości, życia akademickiego z prawdziwego zdarzenia i atrakcyjną przestrzenią realizacji marzeń młodych ludzi. W rezultacie wprowadzonej reformy otrzymaliśmy izolację badań od kształcenia, spostponowanie misji dydaktycznej w uczelniach badawczych i przekierowanie uwagi na kwantyfikowalny wynik naukowy, czyli po prostu liczbę punktów. Ewaluacja pokazała, jak dalece takie zjawisko jest szkodliwe. Tym bardziej jest to żałosne, gdy uświadomimy sobie, że dowolny minister w każdej chwili może wprowadzić na listę ulubione czasopismo i nadać mu milion punktów. Nikt mu tego nie zabroni!

Dla jasności: to nie ewaluacja jest zła i to nie punkty są złe. To raczej nasze nierozumienie sensu ewaluacji jest przyczyną tego, jak się rzeczy mają. Nasze publikacje, działalność badawcza, budowanie kapitału wiedzy, które to tworzą z nas ludzi nauki, nie są naszą prywatną sprawą. Dotyczą bowiem inwestycji, jakie podatnik/donator czyni w postaci środków przekazywanych na

uczelnie, ale też są świadectwem odpowiedzialności za młodzież, którą kształcimy. Musimy być też świadomi tego, że produktywność naukowa podlega fluktuacji, nie jest linearna, opiera się na kontekście psychologicznym, społecznym, ekonomicznym i instytucjonalnym, a i życie uniwersytetu jest bardzo złożone. Trzeba mieć wreszcie jasność, że ewaluacja nie jest narzędziem batożenia ludzi, lecz instrumentem zrozumienia, gdzie jesteśmy, co robimy i dokąd zmierzamy. Niekiedy o tym zapominamy i dajemy się ponieść - jak dr Kędzierski - hunwejbińskiemu pragnieniu zrównania wszystkiego z ziemią, by potem zbudować nowy wspaniały świat. Takiego świata, jak pokazuje życie, po prostu nie ma.

Nowy wspaniały świat?

Na koniec raz jeszcze zacytuję dra Kędzierskiego: *uniwersytet potrzebuje autonomii, ale pozytywnej, otwartej na różne strony ideologicznych sporów, która umożliwi nam zmierzenie się w najważniejszymi wyzwaniami przyszłości – skutkami zmian klimatycznych i demograficznych, samotnością, postwzrostem, nierównościami i populizmem, transhumanizmem i posthumanizmem. Oczywiście ten katalog jest zdecydowanie większy.*

Wszystko to prawda, ale czy uniwersytet jako przestrzeń politycznego czy ideologicznego sporu, to ten nowy wspaniały świat? Podkreślę to, co napisałem powyżej: Nie mylmy różnych poziomów aktywności uczelni. Nauczyć uczestnictwa w debacie, to zupełnie coś innego, niż brać w niej udział w wymiarze ideologicznym czy politycznym. By doszło do efektywnego przyswojenia wiedzy, z pewnością potrzeba ćwiczenia w różnych umiejętnościach, najpierw jednak trzeba tę wiedzę pozyskać, właśnie w procesie badawczym. Przypomnę na koniec, a powtarzam to jak mantrę: w Uniwersytecie Oksfordzkim działa ponad 330 stowarzyszeń - od miłośników strzelectwa po miłośników dramatu antycznego. Uniwersytet rozumie bowiem, że przestrzeń, którą dysponuje, warunki, jakie stwarza i kadra, którą zatrudnia, tworzą znakomite środowisko do laboratoryjnej pracy, dzięki której po ukończonych studiach młody człowiek będzie mógł rozwinąć skrzydła. Tego właśnie pragnę dla naszych uniwersytetów. To pragnienie nie oznacza jednak, że widzę je jako instytucje zgniłe, zmurszałe i martwe, a więc skazane na śmietnisko historii. Jeśli tak miałoby być, nie mógłbym spojrzeć w oczy moim Studentom i Doktorantom. Jakby co, o akademię bać się nie musimy!

Sebastian Kołodziejczyk - dyrektor Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych UJ na kadencję 2019-2023 oraz 2023-2027, Przewodniczący Rady Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (2017-2020), absolwent UJ, student i doktorant Oxford University, przebywał na stażach zagranicznych w City University of New York, Geneva University, Indiana University in Bloomington, Aberdeen University.